DEMOKRATA POLSKI.

DEMOKRATA POLSKI wychodzi raz na tydzien. Prenumerata na cwierc roku, czyli na 12scie numerow wynosi: - dla Francyi i Belgii 2 franki 50 cent. - dla Anglji i Ameryki 2 szylingi. — Adres Redakcyi w Anglji: Mr. WORCELL. 44. Thanet Street Burton Crescent. - à Londres; we Francji: M. MARTINET Rue Mignon. 2. à Paris; - rownie jak we wszystkich Sekcyach T.D.P. - Weksle i mandaty pocztowe oraz korrespondencye wszelkie do Redakcyi DEMOKRATY P. adressowac nalezy *franco* pod jednym z wymienionych wyzéj adressow. Mozna także prenumerowac w Bruxelli: w drukarni P. DEHOU, Rue de la Grande Ile, nº 6.

Nº 23. DNIA 8 CZERWCA. 1851.

TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE POLSKIE I JEGO PRZECIWNICY.

I.

W długiéj a mozolnéj wędrówce, gdzie acz cel wiadomy a droga niemylna, przecież co krok zawady gęste, niebezpieczne, często niespodziane — pokonawszy jedne, przed zapuszczeniem się w inne, czasem pożytecznie bywa, obejrzeć się wstecz, obliczyć przestrzeń przebytą, i jeżeli nie okiem, to przynajmniéj myślą a wnioskiem zbadać pozostającą. Jest to jakoby odetchnienie, jakoby pokrzepienie sił spracowanych, otucha i rękojmia dalszego pochodu.

Otoż sądzimy że w dzisiejszéj porze, podobne obejrzenie się *Demokracyi Polskiéj* nie byłoby bez korzyści dla niéj — bo chociaż przeszłość świeża a własna, zwłaszcza nam członkom Towarzystwa, nie nastręcza nic nowego, nic takiego czegobyśmy nie znali, jednak zastanowienie się nad nią posłuży poniekąd do onego moralnego odetchnienia, do uznania punktu gdzie stoimy, do zachęty ku niezbędnemu wytrwaniu na dal.

Nie bierzemy przed-się ani historyi, ani apologii Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Na pierwszą dziś nie pora i nie w dzienniku miejsce — wtóra jak niepotrzebna, tak w naszych ustach mniéj właściwa. Chcemy jeno przebieżnym poglądem po Towarzystwie naszém i przeciwnikach Towarzystwa, wskazać każdemu powinność wytrawnego rozpatrzenia się w obojéj stronie i porównania na wadze sumienia własnych stosunków do téj lub owéj, własnych dążności i czynów z obowiązkami prawego Polaka i obywatela.

Jak wszelka rzecz ludzka tak i Towarzystwo Demokratyczne Polskie nie zjawiło się *a priori*, nie wyskoczyło z Jowiszowéj głowy, jakby bajeczna Pallas z Egidą na ramieniu, z oszczepem w ręku. Jest ono dzieckiem narodowego męczeństwa, płodem porodzoném w boleści, wzrastającém fizycznie, kształcącém się moralnie; oręż jakim dziś zbrojne, odkuwało w ogniu przeciwności, hartując go krwią własną. I oręża tego nie powinno wypuszczać z dłoni, aż po zupełném zwycięztwie narodowéj sprawy.

Jakaż jest missya Towarzystwa Demokratycznego Polskiego? — oto: praca nad zmartwychwstaniem Ojczyzny.

Wszakże wszelkie *zmartwychwstanie*, nie może być nigdy niczém inném, jeno że tak rzekniem *przemienieniem — transfiguracyą*. Zgnilizna, robactwo, całuny, są własnością grobu, powinny pozostać w grobie.

Transfiguracya jest zmartwychwstaniem, bo nie stwarza nowego życia lecz wskrzesza dawne w odrodzonéj formie — Zmartwychwstanie zaś musi być zarazem transfiguracyą, bo wszelkie pod słońcem życie, wszelki ruch postępowy polega na ciągłéj przemianie form materyalnych.

Nierozłączne pojęcie zmartwychwstania i *transfiguracyi* odróżnia Demokracyę polską od Demokracyi kosmopolitycznéj i mniemanego konserwatyzmu polskiego.

Lecz ta misya, może kto powie, powinnaż zamykać się w obrębach Towarzystwa, nie jestże raczéj missyą całego narodu? po cóż więc Towarzystwo, po co wydzielanie się niepotrzebne a samowolne?

Bezzasadny to zarzut. Człowiek patrzy, słyszy i mówi — ale oko jest organem widzenia, ucho organem słuchu, język mowy. Otoż i Towarzystwo to organ ojczyzny, to straż chorągwiana przy zatkniętym znaku zmartwychwstania narodu. Chorągiew nie jest własnością straży — ale straż powinna nie odstępować chorągwi — wszystko zaś co ma serce i sumienie obowiązane garnąć się pod nią i skupiać w szeregi.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie nie polega na indiwiduach, ale na zasadach i prawdach, formułowanych zbiorowo, uznawanych w narodowém sumieniu, zaszczepianych w kraju. Osoby zużywają się, schodzą z pola, mogą nie podoływać obowiązkom przez ułomność a nawet przez złą wiarę — przecież Towarzystwo wciąż odmładzane, dąży daléj a daléj. Człowiek ułomny i śmiertelny: lecz pewniki moralne, lecz prawdy bezwzględne, raz orzeczone, raz rzeczywiście sformułowane — żyją wiecznie, zawsze czerstwe i żywotne. Towarzystwo osnowane na onych pewnikach i prawdach, jako osoba zbiorowa nie zestarzeje się ani umrze przed czasem, chyba gdyby samo się wyrzekło swéj missyi, gdyby zaparło się obowiązków, gdyby zbiorowém samobójstwem zdradziło Ojczyznę i siebie.

Indiwidualne ubytki, indiwidualne błędy, a nawet nikczemności lub zbrodnie — szkodzą zapewne Towarzystwu, bo szkodzą sprawie, ale nie mogą jako indiwidualne, ani Towarzystwa rozprządz, ani sprawę zgubić. Jak męczeństwo Wiśniowskiego lub bohaterska śmierć Floryana Dąbrowskiego i wielu innych, nie pociągnęła

za sobą upadku Towarzystwa i była stratą acz bolesną i ciężką — zrównoważoną przecież wiekopomnym wzorem poświęcenia i cnoty — tak błąd a nawet nikczemność niektórych, nie uwłacza Towarzystwu, nie wybija w niém szczerby. Napróżno nieprzyjaciele nasi wyjeżdżali na harc z infamią Gurowskiego: prawda nie przestaje być prawdziwą przeto że ją powtarzały skalane usta — klejnot nie traci wartości przeto że przechodził przez ręce lichwiarza lub złodzieja — Szymon Kossakowski nie splamił ani przyćmił konfederacyi barskiéj — przeto że odznaczywszy się w niéj męztwem i zdolnością, stał się później bezecnym zdrajcą ojczyzny.

Emigracya jest, że tak rzekniem, mikrokozmem kraju. Wszystko cokolwiek we wnętrzu Polski mąci się i fermentuje, cokolwiek tam przesuwa się w nieokreślonych, oderwanych zarysach — wszystko to odbija się za granicą w streszczonym emigracyjnym obrazku — ale ujęte w całość i jakoby oprawione w ramy. Związek to nieustanny, niby powinowactwo magnetyczne. Co tam, to i tu i złe i dobre, i nikczemne i zacne. Co w emigracyi wschodzi i wzrasta, to ma w kraju zarod i korzenie — co w emigracyi dziś rozwinięte, sformułowane — to niezawodnie w kraju rozwinie się i sformułuje jutro lub pojutrze.

Rozkład na pierwiastki w kraju powolny i zaledwo widzialny — w emigracyi odbył się szybko i widomie. Co było martwe, obojętne, opadło wnet jakby *caput mortuum*; pierwiastki konserwatywne a raczéj reakcyjne zlały się w koteryą monarchiczną, część umysłowo-bierna, bezmyślna lub zbłąkana zatacza to w prawo, to w lewo, nakształt płynu spadającego z pochyłością powierzchni; — nakoniec żywioł prawdziwie narodowy, rewolucyjny streścił się i zorganizował w Towarzystwie Demokratyczném Polskiém.

W tém to ognisku urabiały się odtąd wszystkie prawdy i pewniki, na których spoczywa możliwość zmartwychwstania Ojczyzny.

Wyświecenie Listopadowego powstania, popełnionych w niém błędów i zbrodni, wykrycie w przeszłości i obyczajach warunków narodowego bytu, potępienie dążności monarchicznéj, nigdy nam niewłaściwéj — zawsze szkodnéj, starcie blichtru dyplomatycznéj pomocy, utrzymanie sympatyi ludów, wiara w przyszłość i własną żywotność a siły — nakoniec uznanie istotnych, niewzruszonych podstaw przyszłéj Polski; podwzględem politycznym w Rzeczpospolitéj Demokratycznéj, pod względem społecznym w uwłaszczeniu wiejskiego ludu — wszystko to powszechnie dziś przyjęte i uznane. Towarzystwo wziąwszy *twierdzeniem* oddawało *pewnikiem*, i każdy ten pewnik gdziekolwiek pojawiony w historyi czy w obecném życiu, w emigracyi czy w kraju, stawał się wyrobem Towarzystwa, bo w jego wnętrzu przybierał praktyczną a ogólną formę, bo jego pracą wcielał się w opinię — zakorzeniał w narodzie.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Goniec Poznanski spostrzegł wreszcie, że złośliwe doniesienia jego korrespondentów z Paryża lub Londynu, chociaż przypadające mu do gustu i miary, nie przynoszą skutku, odkąd *Demokrata* zaczął fałsze prostować — ogłasza też w № 124 że już nie może zamieścić artykułu nadesłanego z Londynu. Pojmujemy to dobrze, i dla tego nie rozumiemy czemu *Goniec* szuka tłumaczenia i zmniejsza własną zasługę dodając, że dla dwóch nie zamieszcza względów, raz że Demokrata w krajach pruskich zakazany, a potém « że na podobne rzeczy (wycieczki przeciw *Goncowi*) nie ma co odpowiadać, a przynajmniéj nie w dziennikarskiéj polemice, ile (tu zwyczajny wszystkich tęgich głów frazes, a ulubiony niegdyś od *Trzeciego Maja*) że ci do którychby się to odnosić mogło, to jest zwolennicy centralnego tryumwiratu londyńskiego, wyrzekli się dawno własnego zdania i powtarzają tylko pacierz dyktowany sobie przez naznaczonego wszechmądrością i nieomylnością Demokratę.»

Że Goniec nie ma nam nic do odpowiedzenia, wierzymy łatwo, bo też nie opieramy się nigdy na baśniach, ani żakowskie plotki gruntem naszego wywodu; lecz że nie odpowiada, dla tego że Demokrata zakazanym jest w Prusach, temu wierzyć nam trudno. Emigracya Polska, Towarzystwo Demokratyczne Polskie, nie mają tam także wolnego pobytu, krzywd swoich dochodzić im nie wolno, rozszerzać piśmiennie demokratycznych zasad niepodobna, jak niepodobna wymagać od którego z pism krajowych, aby bezwzględnie na postanowienia miejscowego rządu, zamieszczało w swoich kolumnach, nasze odpowiedzi, które choćby najsłuszniejsze, choćby najbardziéj wywołane innemi artykułami, mogłyby pismo na prześladowanie władz miejscowych narazić. Goniec wiedział o tém aż nadto, a niewstrzymywało go to jednak od zamieszczania tysiącznych złośliwych przygryzków na emigracyą lub na Centralizacyę Towrzż. Dem. Polskiego rzucanych; kiedy zaś nie stawało własnych, pożyczał je od *Czasu*, choć znał cel tego pisma i sam je o tendencye austryackie obwiniał. Wszystko to kwitło najwięcéj w kolumnach *Gonca* w tym czasie, gdy w emigracyi żadnego nie było pisma!

Skończylibyśmy na tém, gdyby nie potrzeba zapytania *Gonca* co znaczą wyrazy, że nie chce odpowiadać w *dziennikarskiéj polemice*. Loicznie rozumując, powiedzianoby stąd, że jest polemika dziennikarska i niedziennikarska — że pierwszéj *Goniec* nie chce i obiera drugą, ale jaką? Otóż zagadka, o rozwiązanie któréj prosimy.

Korrespondencya Demokraty.

Konstantynopol d. 15 Maja 1851.

Los przynajmniéj części internowanych został ostatecznie rozstrzygnięty. W Kwietniu jeszcze biegały pogłoski, że tylko kilku Węgrów zatrzymają, a wszyscy inni wypuszczeni będą na wolność i że w tym celu Soliman Pasza otrzymał był stanowcze rozkazy. Jakoż na początku Maja przybyli do Kutahia Eder i Jazmadi komisarze austryaccy — trzeba było porozumieć się co robić. Na zgromadzeniu przeto Polaków Jenerał Wysocki utrzy-

mywał, że zostając pod opieką Turcyi, nie powinni z komisarzami austryackiemi w żadne wchodzić stosunki, a nadto, że ponieważ nie wszyscy, ale tylko niektórzy z Węgrów mają być wypuszczonymi, poddawał pod rozwagę zgromadzonych braci, czy nie byłoby szlachetnie, politycznie, aby zaprotestowali Polacy przeciw temu postępowaniu z swéj strony, oświadczając że nie chcą swoich towarzyszy opuszczać i wolą los ich dzielić do końca. Ale oba te wnioski odrzucono; chęć odzyskania wolności przemogła.

Działo się to rano dnia 4 Maja; po południu Soliman przysłał urzędownie listę tych którzy nadal internowanymi być mają. A tymi są: Kossuth, Bathiani, dwóch Perczelów, Asbod i Diurmas; z Polaków jeden tylko Wysocki. Pozwolono oprócz tego pozostać kilku oficerom. Ofiarowali się pozostać przy Jen. Wysockim, Kap. Łysakowski i porucznik Korsak, kilku Węgrów przy Koszucie i Batyanim, a oprócz tego ofiarował się także pozostać w Kutahii doktor Szpaczek.

Uwolnieni wyjechali 8° Maja do Brussy, skąd mają przybyć do Konstantynopola i otrzymać paszporta; wątpię wszakże aby dano każdemu tam dokąd udać się zechce, gdyż statek amerykański ma zabrać: emigracyę z Kutahia, tych z pomiędzy Węgrów którzy dobrowolnie opuszczają Turcyę, lub tych wreszcie których zmuszają do tego i w tym celu statek ten odpływa dziś na brzeg azyatycki. Rząd turecki przyrzekł dać wszystkim na koszta podróży. Pozostałym w Kutahia obiecują uwolnienie we Wrześniu, ale nikt już temu nie wierzy i znów na nowo internowano dwóch Węgrów Berzenzego i Wagnera.

Od granic Polski.

.....W królestwie znowu wielkie utrudzenie w uzyskaniu zagranicę paszportu. Nawet do wód jechać chcącym, każą składać świadectwa odpowiedzialnych doktorów a oprócz tego zobowiązanie na piśmie jadącego, jako nie będzie w Londynie. Jest to tém więcéj zadziwiające wszystkich, że dawniéj wyszło było postanowienie polecające ułatwienie przeszkód w wydawaniu paszportów tym wszystkim, którzyby na wystawę londyńską zamiarzali się udać. Kto natychmiast z tego pozwolenia skorzystał, ten dobrze wyszedł. Powiadają iż téj zmiany carskiéj powodem jest to, iż kiedy ambasador rossyjski zawiadomił rząd angielski o zamiarze Mikołaja przybycia do Londynu i żądał wydalenia na ten czas ważniejszych emigrantów—miał mu odpowiedzieć Palmerston iż przybycie J. C. M. z przyjemnością będzie widziane, ale żądaniu sprzecznemu prawom krajowym, rząd nie może zadość uczynić.....

CZARTORYSZCZYZNA

W OBEC EMIGRACYI POLSKIÉJ W TURCYI.

(Dokończenie.)

VI. P. Zamojski wyjeżdżając z Szumli, nie chciał zostawić rozpoczętego dzieła niedokończonym, a nas samych własnéj naszéj woli, dla tego wcześnie przysposobił następcę w osobie P. Kościelskiego, przy wyjeździe swoim na Maltę oświadczył Emigracyi, że P. Kościelski, będąc w Stambule, dokąd przez niego był wysłanym, zyskał sobie wpływy i znaczenie w Rządzie, a nawet upoważnienie do sprawowania interesów Emigracyi,— następstwo więc jego, przedstawił jako już fakt dokonany i cofnąć się nie mogący; dla tego P. Kościelski, zapalony prozelita partyi Czartoryskiego, postępował ściśle torem przez Zamojskiego ubitym, a kiedy wykryły się ich obudwóch kłamstwa, i Emigracya w miesiącu Kwietniu 1850 roku, ocknęła się ze swego letargu, przejrzała swoje położenie i sama rządzić się postanowiła, napisała w tym celu ustawy, i wybrała sobie Komissyę z 7 członków, P. Kościelski robił tysiąckrotne zamachy tak u Paszów, jakoteż i w pośród Emigracyi, na obalenie jéj. Przed pierwszymi, nazywał Komissyę, wybraną z woli ogółu, nieprawną i uzurpowaną władzą, klubem, który nieprzyjazne knuje zamiary dla Turcyi, a komissarzy burzycielami porządku; Emigracyi zaś poddawał przez swoich zwolenników, rozmaite odezwy do podpisów, i różne wnioski, mające na celu jedynie tylko poróżnienie Emigracyi, podburzenie żołnierzy przeciw officerom, officerów starszych przeciw młodszym, kongressowiaków przeciw Galicyanom, i nawzajem. Wydawany przez Komissyę w szczupłym zakresie dziennik, na kilkanaście egzemplarzy przepisywany, zasady demokratyczne rozwijający, P. Kościelski oskarżał najfałszywiéj przed Paszą, jakoby Sułtana i jego rządy szkalował, a nareszcie zakaz wydawania tegoż dziennika wyjednał.

VII. Kiedy w skutek przekonania, że pobyt w Turcyi, zagraża nam ostatecznem rozprzężeniem, upadkiem moralnym i nicością polityczną, Emigracya Turcyę opuścić postanowiła, P. Kościelski zgłaszając się, że nam w tym względzie chce być pomocnym, stawiał tymczasem wyjazdowi naszemu rozmaite przeszkody, intrygując, już to w rządzie tureckim, gdzie za reprezentanta Emigracyi, przez nią upoważnionego, uchodził, i rząd w tém mniemaniu, że Emigracya w Turcyi pozostać chce, utrzymywał, już to wśród saméj Emigracyi, odmawiając wszelkiemi sposobami od wyjazdu, a opanowawszy komissarza rządowego Faik-Beja, i mając powierzoną przez niego rozpłatę funduszów, przedewszystkiém wypłacał gratyfikacyę, przeznaczoną dla rozchodzących się po Turcyi, kiedy inni przeznaczonego przez rząd turecki żołdu, jedynego funduszu na życie, po dni kilkanaście i i dłużéj o głodzie oczekiwać musieli. Ale gdy większość Emigracyi, wytrwale znosząc przygotowaną nędzę i wszelkie dokuczania, przy swojém postanowieniu uporczywie obstawała, Pan Kościelski znosząc się z konsulem Austryackim, ogłaszał zmyślone amnestye, austryacką i rossyjską, niby gwarantowane przez Rząd Turecki,—to znów zapowiadał, że chcący opuścić Turcyę, dostaną po 500 piastrów, pojedynczo po kilku mają się udać do Konstantynopola, tam wystarać się o paszporta, i nie inaczéj za granicę wyjechać mogą, jak częściami po kilku. Skutek okazał wiele w tém wszystkiém było prawdy, i przekonał, że temi przewrotnemi środkami chciano Emigracyę rozproszyć, i wyzuć ją z politycznego stanowiska, mając na uwadze słowa listu Zamojskiego, « wyjazd Emigracyi za granicę podkopuje nasze za« sady i niszczy długoletnią pracę. » — Ale gdy te zamiary nie udały się, umyślili wysłać nas na drugą część świata, aby nas nieszkodliwymi uczynić swojéj partyi, która poczuwając się do winy, obawiała się pobytu naszego w Europie; — dla tego P. Kościelski rozszerzał między Emigracyą w Szumli, drukowane listy Lorda Dudley Stuarta i Wł. Zamojskiego, usilnie namawiające do Ameryki, i podał Rządowi Tureckiemu fałszywą deklaracyę, jakobyśmy do Ameryki wyjechać sobie życzyli. Temi sposobami przez 7 miesięcy przedłużając nasz pobyt w Turcyi, dokazał on, że z 447, zaledwie 250 Turcyę opuściło, w celu udania się do Anglii, a pozostający w Turcyi, powiększéj części,

zmuszeni byli udać się na łaskę lub niełaskę do Austryi lub Rossyi, inni, z małym wyjątkiem, w nędzy prowadzili życie, pozbawione wszelkiego politycznego charakteru.

VIII. Wsród tych niegodziwych zabiegów, P. Kościelski używał nawet prostego oszustwa, do podniesienia siebie przez nas, w oczach Turków. Zaproponował wtenczas, kiedyśmy największe cierpienia znosili, adres dziękczynny dla Sułtana, tekst polski przeczytano, a francuzki dano do podpisów, między niemi znalazły się ważne różnice, a szczególniéj dodatek w francuzkim, obejmujący podziękowanie dla osób, zarządem Emigracyi trudniących się, co także do P. Kościelskiego, jako jednego z takich, ściągało się. Różnice te zostały przez Emigracyę odkryte i akt z kilkudziesięcioma już podpisami, zniszczony.

IX. P. Kościelski, wojażer, a raczéj *chevalier d'industrie* jak go nazwał konsul sardyński w Warnie, lubo niedzielił losów naszych na Węgrzech, był jednakowoż przez Zamojskiego na liście Emigracyi pod tytułem improwizowanym Majora, umieszczony dla pobierania żołdu; uchodząc przytem za reprezentantą Emigracyi przez nią upoważnionego, starał się rozmaitemi sposobami kosztem naszym powiększyć swoje dochody. Z pomiędzy różnych poszlak, że z funduszów przez Rząd Turecki dla Emigracyi wydzielanych, ze szkodą naszą korzystał, przytoczymy tu następujące fakta. *a*) Wtenczas, kiedy massa Emigracyi, w największéj żyła nędzy, bo z 12 groszy pols. dziennie, Pan Kościelski likwidował i płacił sobie z funduszów, ogólnie przez Rząd Turecki dla Emigracyi przeznaczonych po 1000 piastrów (około 370 złotych pols.) miesięcznie za kwaterę w Szumli, a 20000 piastrów (około 7400 złp.) za przejażdzkę nieproszoną do Stambułu, niby w interesie, a rzeczywiście dla szkodzenia Emigracyi. Kwity na te summy pokazywał nam Faik-Bey. *b*.) P. Kościelski mając, jak wiemy, swoje dukaty oberznięte, których nikt niechciał zmienić, wyżéj jak po 44 piastrów w przecięciu, wypłacał takowemi gratyfikacye, dla odchodzących z Szumli, licząc je po 56 piastrów, więc ci nieszczęśliwi, z ostatniego i jedynego funduszu, tracić musieli na każdym dukacie po dziesięć, a niekiedy po kilkanaście piastrów, niosąc tym sposobem P. Kościelskiemu ofiarę na zbytki. *c*.) Z summy 354,000 piastrów, P. Kościelskiemu z Dywanu wręczonéj, w celu rozpłacenia : bądź to za 86 koni, w Kalafacie przez Rząd Turecki, Emigrantom zabranych, rachując, jak to list ambassadora francuzkiego jenerała Aupicka do Kossutha świadczy, po 1500 piastrów za konia; bądź to na inne potrzeby; nietylko że niezdał żadnych rachunków, że wypłatę znacznie opoźniał, nietylko że zamiast tym którym się należało, dawał faworytom usłużnym w intrygach, nietylko że wielu oddaliło się do kraju bez wzięcia wynagrodzenia za konie; ale ostatecznie wstrzymał wypłatę za 13 koni dla wyjeżdzających z Turcyi. W Stambule dopiero za wielkiém staraniem u Porty, która się tłómaczyła, że pieniądze żądane wziął P. Kościelski, zmuszono go do wypłacenia tylko 4 officerom już nie po 1500, ale po 500 piastrów za konie. Reszta przepadła. *d*.) Wiadome nam było w Szumli, tak z gazet i listów prywatnych, jakoteż z niektorych słówek Hr. Zamojskiego, że zbierano dość znaczne składki w kraju, na polepszenie bytu naszego w Turcyi, i że oddawano je, na ręce Zamojskiego, Kościelskiego lub Czajkowskiego, ale możemy zaręczyć, że żaden z tych opiekunów, nieczuł się być obowiązanym, zadosyć uczynić woli publiczności Polskiéj, i że najmniejszy datek nas niedoszedł.

X. Cały ten szereg ważniejszych tu wymienionych i wielu jeszcze drobniejszych intryg i niegodziwości, zamyka pojawienie się w obec nas Czartoryszczyzny już tu w Liverpool pod postacią Towarzystwa Literackiego Przyjacioł Polski, a w osobie P. Szulczewskiego, sekretarza tegoż Towarzystwa, któren przybył nakłaniać nas do wyjazdu do Ameryki. Zmuszeni byliśmy tę propozycyę, jakoteż wszelkie zajęcie się nami P. Szulczewskiego raz na zawsze odrzucić, albowiem te w niczem się nieróżnią od dążności wrogów naszych, to jest Rossyi i Austryi.

W Turcyi dla braku pism publicznych i nierozwiniętego życia politycznego, ograniczeni byliśmy do oddziaływania miejscowego przeciw niegodnym postępkom partyi Czartoryskiego, — tutaj, mając sposobność, ogłaszamy je.

Niepodajemy tu żadnych zmysleń, bo te niepomogałyby nam ale szkodziły. Tylko egoizm, słabość i przewrotność uciekają się do kłamstwa, ale my, którzy jesteśmy przekonani, że prawda zwyciężyć musi, na niéj się tylko opieramy. Pisaliśmy tylko, cośmy czuli, widzieli, słyszeli, i myślą rozbierali, pomijając to, na co dostatecznych nie mamy dowodów.

Wyliczając tutaj czyny ich, któremi targnęli się na narodowość, wolność, moralne zasady, a nawet religię, do których najhaniebniejszych używali środków, dla zniszczenia swoich rodaków, postawiamy publiczność Polską, w możności osądzenia ich działań w Turcyi, a przezto dopełnienia ich przeszłego życia, wyjaśnienia dawniéj czynionych im zarzutów, i ocenienia ich zasad, które w praktyce widocznie oddychają nienawiścią, a prowadzą do zniszczenia.

Hańba niech będzie tym, co źle myślą i czynią!

Liverpool dnia 29 kwietnia 1851. r.

W Imieniu 218 Emigracyi Polskiéj przybyłéj z Szumli

Komitet tejże Emigracyi.

K. Słabowski.
Fr. Malinowski.
Kowalski.
Karol Bielański.
Antoni Łapaciński.
Antoni Zabicki.
Tadeusz Wołyński.

WIADOMOŚCI.

Piszą z Wiednia do *Czasu Krakowskiego* :

» O ile mię dochodzą pewne wiadomości, kwestya biskupstwa krakowskiego od r. 1846 wątpliwa, wkrótce skutkiem porozumienia się dworów interesowanych (Austryi i Rosyi) stanowczo zdecydowaną zostanie. Po wcieleniu rzeczpospolitéj krakowskiéj do monarchi austryackiéj, zanosiło się na to, że okręg krakowski przydzielony będzie do dyecezyi tarnowskiéj, że biskupstwo tarnowskie zniesione zostanie, i razem z okręgiem krakowskim stanowić będzie, jedną odtąd dyecezyę biskupstwa krakowskiego. Że nakoniec województwo niegdy krakowskie (w królestwie), stanowiące po rok 1846 dyecezyę biskupstwa krakowskiego, stanowić będzie na przyszłość oddzielną dyecezyę, dla nowo kreować się mającego biskupstwa kieleckiego. Wszystkie te zmiany proponowane w samej rzeczy były, i żadnéj zdawało się nie ulegać wątpliwości, że do skutku doprowadzone zostaną.

» Dzisiaj atoli zmieniły się rzeczy. Po bliższém zastanowieniu się nad położeniem interesu, dwory zgodziły się na pozostawienie traktatu wiedeńskiego w zupełnéj mocy co do biskupstwa i dyecezyi krakowskiéj. Biskupstwo przeto tarnowskie zostanie, jak dotąd było, oddzielném biskupstwem. Biskupstwo zaś krakowskie z dyecezyą rozciągającą się na całe niegdy województwo krakowskie w królestwie, utrzymane i nadal zostaje. Idzie jeszcze o rozstrzygnięcie pytania, kto ma dziś przedstawiać kandydatów na biskupów krakowskich : bo gdy traktat wiedeński przyznawał prawo przedstawiania po 2ch kandydatów senatowi krakowskiemu i kapitule tamtejszéj do wyboru i nominacyi najjaśniejszego cesarza wszech Rosyi, idzie więc o to, kto dziś w miejsce dawnego senatu, kandydatów przedstawiać będzie? Przedstawienie kandydatów przez cesarza Austryi równoważyłoby na turalnie prawu nominacyi biskupa krakowskiego, a gdy traktat wiedeński prawo to nominacyi przyznaje cesarzowi rosyjskiemu, zachodzi potrzeba uregulowania prawa przedstawienia w sposób, ażeby stanowisku przedstawiającego i nominującego zadosyć się stało. Nominowany zaś żeby był w każdym wypadku *persona grata* dla stron obydwóch. »

W DRUKARNI DEHOU PRZY ULICY GRANDE ILE 6. – W BRUXELLI.